



KRZYSZTOF BONK

BIRAMOND

CYKL PENDORUM

Krzysztof Bonk

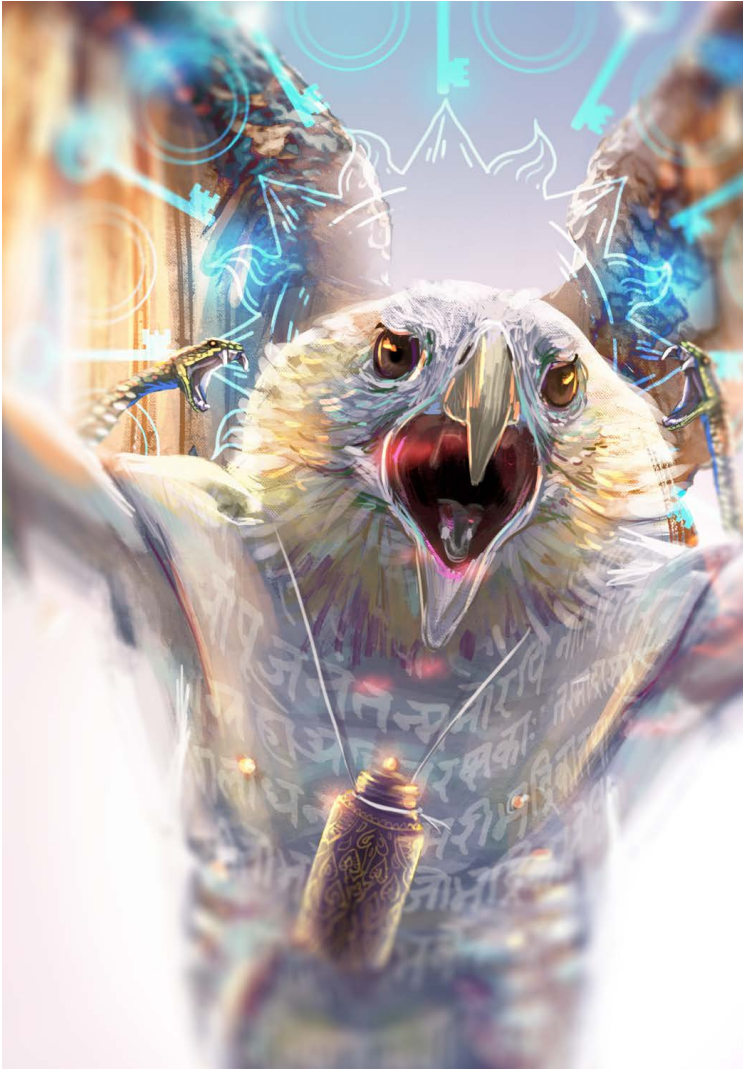
BIRAMOND

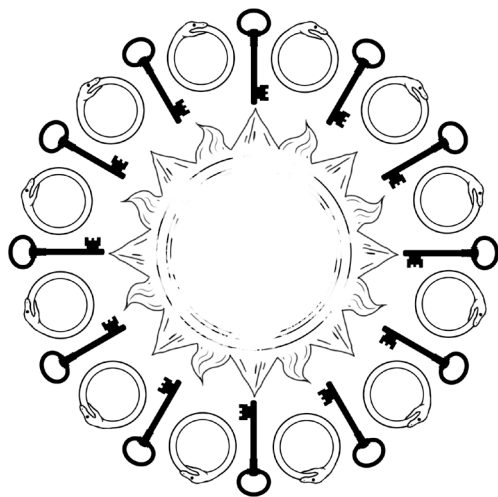
cykl Pendorum

część IX

© Copyright by Krzysztof Bonk
Projekt okładki: Krzysztof Bieniawski
ISBN wydania elektronicznego: 978-83-7859-978-4
Wydawnictwo: self-publishing
e-wydanie pierwsze 2018
Kontakt: bookbonk@gmail.com

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione





I. NADZIEJA – GDZIE ONA JEST

Ocieram obfity pot z czoła i z niekłamany zadowoleniem przyjmuję widok zachodzącego już słońca. Nieopisany skwar przestaje nareszcie łąć się niemiłosiernie z czystego nieba, ustępuje i można zaznać nieco ulgi od wszędobylskiego upału. Zaś najskuteczniej można doświadczyć jej, kładąc się do snu we własnym namiocie. Choć zanim do niego wejdę, rozbieram się do przepaski biodrowej i pozostawiam ubranie na zewnątrz, aby nie wnosić na nim do pośłania dodatkowej ilości gryzącego ciała piasku.

Wewnątrz jednak zauważam, że mój namiot jest już o dziwo zajęty. Mianowicie zajmuje go zakonniczka Lisotia, która jest obecnie ubrana tak samo skąpo, jak ja. Przez dłuższy czas ogniskuję wzrok na jej nagim biuście, czyniąc to odruchowo. Aż wrywam się z pewnego stanu, jakby hipnozy i przenoszę pytające spojrzenie na oczy niemej kobiety. Ona spokojnie gestykułuje:

– „Kiedyś chciałeś mnie mieć. Mogę się postarać, by dać ci przyjemność i to na różne sposoby taką, jakiej oczekują mężczyźni. Więc jeżeli nadal mnie pragniesz, to jestem teraz twoja”. – Lisotia kieruje rękę do swej przepaski biodrowej z zamiarem jej ściągnięcia. Ale wcześniej własną ręką unieruchamiam jej dłoń i z powagą zapytuję:

- Co się zmieniło?
- „Wiele” – odpowiada kobieta i próbuje się wyrwać z uścisku. Nie pozwalam jej na to i naciskam:
- Wyjaśnij.
- Ona wywraca oczy do góry i unikając mego spojrzenia, czyni niespieszne gesty:
- „Razem z Nail powróciły zakonniczki srebrzystej łani. One wybrały ze swego grona nową, wielką mistrzynię, a jest nią nienawistna mi mściwa suka. I ta suka zechce się na mnie zemścić za to, że samowolnie opuściłam swe siostry, aby przystać do ciebie. One, zakonniczki, mnie okaleczą, jeżeli mnie nie ochronisz” – kończy, a ja z wyrzutem zapytuję:
- I doszłaś do wniosku, że będziesz płacić mi własnym ciałem, bo inaczej oddam cię na pastwę losu, wydam, tak po prostu?!
- „A nie”? – gestykuluje bez wiary Lisotia.
- Otóż absolutnie, nie – potwierdzam surowo i już łagodnie dodaję: – Osłoń swą nagość i zamieszkać ze mną w jednym namiocie. Jest tu dość miejsca dla dwóch osób. Ponadto wiedz, że niczego nie jesteś mi winna. Już samo to, że do mnie przystałaś i do tego ze szczytnych powodów, a jeszcze walczyłaś przy mnie, jest dla mnie wielką zapłatą, na którą doprawdy nie zasługuję.
- „Dziękuję” – Kobieta uśmiecha się lekko, składając razem dłonie. Na co odwzajemniam szczerzy uśmiech i oświadczam:
- Jak już wspomniałem, to ja dziękuję. – Naraz robi się

naprawdę słodko i już się nachyłam, aby pocałować Lisotę, choć jedynie przyjacielsko w policzek, kiedy ona uprzedza mnie, składając usta na wysokości mego pasa wprost na przepasce biodrowej. Przez cienki materiał tkaniny czuję na sobie język kobiety oraz jej przesuwające się wargi i robi mi się coraz bardziej nieswojo, ponieważ nie chcę wykorzystywać sytuacji. Lecz z drugiej strony w mgnieniu oka skutecznie rozbudzona zostaje we mnie żądza, która narasta.

Walczę ze sobą, czyniąc wielce zakłopotane miny, a jednocześnie składam dłonie na głowie Lisoti, przytrzymując ją. I już za chwilę zdaję sobie sprawę, że walkę ze swoją cielesnością właśnie przegrywam. A już za moment wręcz pragnę być pokonany i to z kretesem.

Gdy nagle słyszę za sobą energiczne klaśnięcie. Odwracam się wielce zaskoczony, jakby zbudzony z erotycznego snu i w progu namiotu zauważam niespodziewanie Nail.

– Witaj... – mówię do niej zmieszany. Ona spokojnie gestykułuje:

– „Przeszkadzam? Mogę przyjść później”.

– Ależ nie – odpowiadam z nienaturalnym pośpiechem i równie szybko dodaję: – Wejdz, proszę.

– „Chcę porozmawiać na osobności”

Po tych gestach Nail Lisotia wstaje i zaczyna się ubierać. Na co chwytam ją za dłoń i zdecydowanie mówię do jasnowłosej kobiety:

– Ty tu zostajesz, tak ustaliliśmy. I wiedz, że więcej

nie pozwolę, abyś odwdzięczała mi się tak, jak próbowałaś to uczynić przed chwilą, rozumiesz? – Zakonniczka srebrzystej łani kiwa na zgodę głową, a ja zwracam się do Nail: – Już idę, skoro pragniesz zaszczycić mnie rozmową.

– „Pragnę” – czyni gesty ciemnoskóra kobieta z niezmiennie poważną miną i wspólnie wychodzimy na otwartą przestrzeń.

Na ciemniejącym niebie witają nas już pierwsze gwiazdy, których z każdą chwilą przybywa. My natomiast kierujemy się na skraj obozu i zasiadamy nad brzegiem oczka wodnego. Jednej z nielicznych oaz, których, jak się obecnie okazuje szczęśliwie, nie zdążyliśmy zatruć. Razem wpatrujemy się dłuższy czas w łagodną, wodną toń, gdzie jakby przeglądają się migotliwe gwiazdy. Aż w pewnym momencie rozmowę inicjuje Nail:

– „Nie mogłam przybyć wcześniej z moimi Allearami, aby ci pomóc”.

Te słowa mnie dość zaskakują, dlatego odpowiadam:

– Nie oczekiwałem pomocy z twojej strony. – A zaraz z lekkim uśmiechem dodaję: – Choć biorąc pod uwagę, ile razy już mnie uratowałaś, to twoje nagłe pojawienie się chyba jednak niespecjalnie powinno mnie dziwić, nie uważasz?

– „Zrozum” – Nail zachowuje surowy wyraz twarzy i jakby obawiając się, że może być źle zrozumiana, z nadzwyczajną starannością dalej gestykułuje: – „Przybyłam na ten kontynent, jako zupełnie niezwiązana z nim osoba, ktoś obcy. Potem los sprawił, że związałam się Allearami,

zostałam niemal jedną z nich. I kiedy uzyskałam taką możliwość robiłam, co w mej mocy, aby ich ochronić. Jestem im to winna za to, co sama od nich otrzymałam. Lecz teraz sprawy się zmieniły”. – Dotąd bezemocjonalne oblicze Nail raptem wyraża pewien smutek. – „Ludzie, którzy zawierzyli mi swój los, nie mają już gdzie się skryć. Nieliczne ocalałe rodziny tułają się po zgliszczach pozostałych z wielkiej puszczy, a wojownicy są tu, z nami, na wojnie. I teraz los Allearów to także los całego Pendorum. Obecnie wszyscy jesteśmy sobie równi, bo wszyscy cierpimy i wspólnie musimy walczyć o to, co jeszcze pozostało, by przetrwać”.

– Zgadzam się z tym... Podobnie prawda swego czasu Larien. Rozumiała, że musimy współpracować i Allearzy oraz władztwa z serca Pendorum są na siebie skazani czy im się to podoba, czy nie, aby ocalić cokolwiek z naszego świata – odpowiadam z pewną ciężkością w głosie i zataczając kolisty ruch ręką, wskazujący pustynię, smętnie zapytuję: – Ale co tak właściwie nam zostało, Nail...? Chyba już tylko nieprzebrane połacie jałowego piasku z trującymi oazami, które sami skaziliśmy... Obawiam się, że jest już za późno na śmiałe czyny... – kończę, zwieszając ponuro głowę. Na co kobieta zasiadająca z boku łapie mnie za ramię, potrząsa mną silnie i energicznie gestykuluje:

– „Nie mów tak, nie możemy się poddać, nie my”.

– Ale jak zatem chcesz walczyć, Nail, jak...?

– „Pamiętasz? Mówiłeś niegdyś, że twoja boska matka przepowiedziała ci, że będziesz władał tą krainą, całym

kontynentem”.

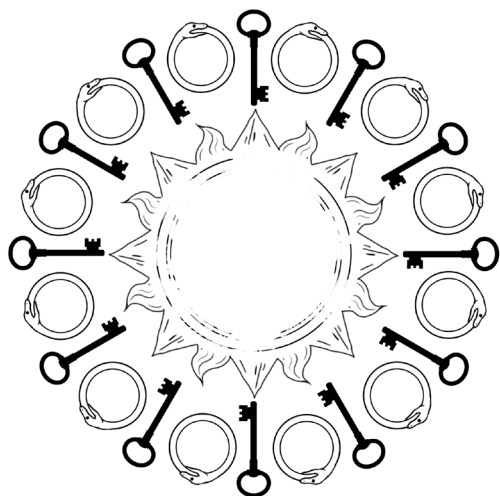
– Cóż, pamiętam... – stwierdzam bez wiary. Natomiast w Nail ciągle zdaje się płonąć żywy ogień nadziei i kobieta, jakby pragnąc mnie nim ogrzać, przysuwa się do mnie bliżej. Odgarnia mi rude włosy z czoła i z lekkim uśmiechem czyni kolejne gesty:

– „Dużo słyszałam od Allearów o boskości twej matki, mitycznej Anrei. W szczególności o jej pierwszym i ostatnim żywocie, jako kobiety, człowieka z krwi i kości. Z powodu zasłyszanych opowieści i moich własnych przemyśleń ta istota stała mi się w jakiś sposób niezwykle bliska i wierzę w nią. Wierzę, że przekazała ci prawdę o twej przyszłości. Lecz nie ma już czasu, aby zwlekać. Trzeba wykorzystać szansę, która musi gdzieś istnieć. Tak, ona gdzieś tutaj jest, możliwość, aby pomimo wszelakich przeciwności losu jednak wygrać”.

– Ale gdzie, jak, skąd...? – pytam z pewną pretensją, rozpościerając w geście bezradności szeroko ramiona.

– „Nie wiem” – odpowiada, spoglądając w niebo Nail, po czym przenosi wzrok na mnie i z siłą gestykuluje: – „Ty powinieneś to wiedzieć. Albowiem Bogowie, jak mityczna Anrea, nawet jeżeli nie przebywają aktualnie w boskim wymiarze, to ich energia, wśród dzieł, do których tworzenia się przyczynili, ciągle jest żywa, istnieje. Zatem być może otrzymałeś już jakieś znaki, pomysły, zastanów się”.

– Myślę... – mówią smętnie i naraz doznają pewnego olśnienia. – Być może rzeczywiście byłem już świadkiem czegoś takiego, znaku... – oświadczam w zadumie.



Spis treści

| | |
|--|----|
| I. NADZIEJA – GDZIE ONA JEST | 6 |
| II. POMIĘDZY PIASKAMI | 17 |
| III. W TAMROSZACH | 28 |
| IV. PAŁAC | 39 |
| V. POWRÓT | 52 |
| VI. ŚWIĘTOŚĆ | 61 |
| VII. ODWAGA, SIŁA, HONOR, MIŁOŚĆ I ŚWĘTOŚĆ | 70 |
| EPILOG | 92 |